

18 NIEDZIELA ZWYKŁA – 6 VIII 1995  
ŚWIĘTO PRZEMIENIENIA PAŃSKIEGO

## Po co chodzić po górach?

Do tego doświadczenia powracam często, choć miało ono miejsce już wiele lat temu. Oto pewnej soboty wyruszyliśmy w kilkunastoosobowej grupie młodzieży na szlak wiodący szczytami Gór Wałbrzyskich. Według kalendarza trwała jeszcze zima, a pogoda była – mówiąc delikatnie – nieciekawa: padał na przemian deszcz i śnieg, na niebie leniwie przesuwały się ołowiane chmury, a pod nogami chlupotało śniegowe błoto. Jakoś nas to wszystko na szczęście nie odstraszyło i wyruszyliśmy zgodnie z umową w drogę. Wspinając się na pierwszy szczyt, podjęliśmy rozważania modlitwy różańcowej. Po zakończeniu tajemnic chwalebnych (była bowiem sobota) zatrzymaliśmy się na krótki odpoczynek. Oczom naszym ukazał się widok niezwykły: czarownie poubierane w zimowe szaty drzewa, nieskazitelnie biały śnieg pod nogami, rześkie powietrze, a przede wszystkim – cudowne słońce, którego tam, w dole, zupełnie nie było widać! I wtedy ktoś z młodych zwrócił naszą uwagę na widok, który zaszokował po chwili wszystkich: kilkaset metrów poniżej leżało nasze

miasto! Z perspektywy, jaką dawała wysokość, wydawało się nam jeszcze brudniejsze i brzydsze, niż zwykle; spowite dymami wielu kominów, przykryte warstwą owych ołowianych chmur... „I my tam mamy powrócić?” – zapytał któryś z młodzieńców. „Niestety, tak! – odpowiedziałem. Ale rzecz w tym, byśmy wrócili inni, przemienieni, z obrazem słońca w oczach, ze świadomością, że jest nieskazitelnie biały śnieg, piękna przyroda, rześkie i zdrowe powietrze – chociaż tam, w dole, tego nie widać i trudno w to uwierzyć...”

Góra Tabor (z którą utożsamia się Górę Przemienienia Pańskiego) kryje w swej nazwie tajemnicę „przychodzącej światłości” I widać bardzo było potrzebne Piotrowi, Janowi i Jakubowi wzniesienie się na owe 780 metrów ponad Jezioro Galilejskie, by doświadczyli tego szczególnego spotkania ze Światłością! Przyjdzie im potem doświadczyć także tajemnicy Góry Oliwnej i Golgoty, więc Jezus pozwala im najpierw dotknąć tajemnicy swej chwały, by w chwili próby mogli wytrwać, wspominając tak zachwycające ich spotkanie z Jezusem, Mojżeszem i Eliaszem na Górze Przemienienia.

Tajemnica chodzenia po górach to tajemnica dystansowania się od wielu spraw doczesnych, które paraliżują tak często nasze zdrowe myślenie i wartościowanie; to także tajemnica wchodzenia w czyste środowisko jasnego widzenia Boga, świata i siebie! Jakże to jest ważne, by mieć jak najczęściej, nawet codziennie, ten swój *Tabor*, czyli miejsce, a może raczej stan, w którym spotykam się z Bogiem w ciszy własnego sumienia, zasłuchany w Jego głos! To właśnie po to są nam, ludziom, potrzebne chwile samotności, milczenia, modlitwy, pustego kościoła; udział w Eucharystii (także poza niedzielą czy świętami), lektura odpowiednia, może dłuższy, samotny spacer, a może nawet doświadczenie pustyni – choćby na rekolekcjach zamkniętych... Zamilknąć – by On mógł dojść do słowa o nas i dla nas; porzucić wszystko – by doświadczyć prawdziwej wolności; zachwycić się i odetchnąć Bogiem – by potem trwać na każdym z wyznaczonych nam posterunków...

To tam, na górze, uczniowie usłyszeli przejmujący głos Ojca Niebieskiego: *To jest mój Syn umiłowany, w którym mam upodobanie, Jego słuchajcie!* (Mt 17,7). Jak łatwo ten głos, to wezwanie do posłuszeństwa Synowi Bożemu tu, na niskości, jest zagłuszany, gubiony, zapominany... Tymczasem właśnie od tego posłuszeństwa zależy nasz los na ziemi i w wieczności; nasze *być* i nasze *mieć*... Jeśli wchodzenie na ową górę jest potrzebne praktycznie codziennie to dlatego, że stopień naszej głuchoty i stopień skażenia środowiska jest tak wielki, iż jednorazowa dawka okazuje się w praktyce zbyt słaba, za mała... Bo i owszem: ileż to razy w świątyni, podczas wspaniałych uroczystości czy właśnie w doświadczonej pięknie samotności, w chwili uniesienia, człowiek wyznaje jak Piotr: *Panie, dobrze, że tu jesteśmy...* (Mt 17,4) – ale ostatecznie, w konfrontacji z życiem – Pan Bóg i Jego sprawy przegrywają, nie liczą się... Za mała dawka w proporcji do brutalnej rzeczywistości...

To jest właśnie niebezpieczeństwo Taboru: gdy człowiek schodzi zeń, musi zetknąć się z rzeczywistością... niziny, asfaltu! Tak właśnie określa ów problem Alessandro Pronzato w książce *Niewygodne ewangelie*. Píše on: „Jezus nie gwarantuje długiego pobytu na górze Tabor. Może nas zaprowadzić bardzo wysoko, tam gdzie nie odczuwa się ciężaru życia codziennego. Może podarować nam chwile

ogromnej szczęśliwości, olśniewającego światła. Ale potem może wezwać nas do czuwania z Nim w czasie nie kończących się nocy udręki, zwątpienia, ciemności. Gdy wszystko się wali i wszystkiego brakuje. Opada nas zniechęcenie, poczucie daremności naszego życia i działania. Wydaje się nam, że usuwamy szczątki kolosalnego bankructwa, że grzebiemy cudowne nadzieje rozbite lodem twardej rzeczywistości”

Kto z nas nie doświadczył tego szczególnego dramatu: cudownych i bezkresnych widoków – i bieganiny w zgiełku codziennego życia; kontemplacji – i wejścia w zwykły rozkład dnia, w zajęcia pozbawione wewnętrznego blasku? Kto w tej próbie wierności nie doświadczył straszliwej pokusy, by ulec, przystosować się, porzucić pole walki, upodobnić się do tła?

Jeśli Jezus prowadzi i nas na Tabor, to po to, by na drodze naszej cierpliwości, wierności i wytrwałości w drobnych, codziennych sprawach, nawet odrobina światła zdołała rozjaśniać nasze widnokreśli! To światło Taboru niech wleje w nas optymizm, niech nam da *światło oczy serca* (Ef 1,18), bo ostatecznie w świecie naprawdę przeważa..., dobro, a nie zło! (Przecież gdyby tak nie było, świat przestałby istnieć!)

Chciałbym na koniec zadedykować wszystkim ciekawy wiersz, który ktoś bliski przepisał dla mnie w jednym z listów (za kwartalnikiem parafii Św. Jana Chrzciciela w Pniewach: Piotr Saweryn, *List do Księdza Proboszcza*):

Problem mam nie byle jaki, bo już dzisiaj nie wiem sam:

Czy normalne mam reakcje, czy ja w życiu tylko gram?

Mówią mi: jesteś stuknięty, z czego ty się cieszyć masz?

Bądź poważny, chodź po ziemi, bądź normalny chociaż raz!

Przecież masz na co narzekać, każdy jakiś powód ma,

A ty cieszysz się jak głupi, jakbyś nie chciał widzieć zła!

Myślę sobie: kurcze blade, coś tu nie gra przecież, bo

Mam powody do radości, chociaż także widzę zło.

Cieszę się, że słońce świeci, cieszę się, że zdrowie mam,

Cieszę się z powodu dzieci, cieszę, gdy w bilarda gram.

Moja radość mnie rozpiera bardzo często w ciągu dnia,

Kiedy robię porównanie: więcej dobra jest czy zła?

Mam dziękować za co Bogu, żonie, dzieciom, wszystkim wam,

Czy więc radość w moim życiu jest normalna – czy to gra?

Niech Ksiądz Proboszcz to rozstrzygnie i niech powie nam kazanie,

Co jest cenne w naszym życiu: radość czy też narzekanie?

Naiwny wierszyk? A może jednak wołanie o dar patrzenia, wezwanie do wdzięczności Bogu i ludziom? A może zachęta do tego, by wejść i stale wchodzić z Jezusem na *Tabor*, który jest... w zasięgu serca pociąganego Jego łaską? A może po prostu dawno nie byłeś w górach?